

## „PRZYPATRZCIE SIĘ POWOŁANIU WASZEMU” – ROLA PRZEŁOŻONYCH W ROZWOJU ŻYCIA ZAKONNEGO

Rok liturgiczny 2006/2007 został ukierunkowany w pracy duszpasterskiej Kościoła na pogłębienie powołania chrześcijan do życia z Bogiem. Wszyscy chrześcijanie zostali w tym okresie wezwani do odczytania na nowo i umocnienia swojej więzi z Chrystusem, do rozpoznania na nowo swego powołania i znalezienia nowych inspiracji w tym szczytnym powołaniu. Jest to wezwanie do pogłębienia świadomości: kim człowiek jest jako chrześcijanin, dokąd zmierza poprzez swoją codzienność na konkretnej drodze powołania oraz jakie skutki i owoce rodzą się w jego postawie. Hasłem przewodnim tego okresu jest cytat z pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian: „przypatrzcie się bracia, powołaniu waszemu” [1, 26].

Celem tego artykułu jest ukazanie szczególnej i bardzo ważnej roli osób odpowiedzialnych za rozwój życia zakonnego, które jest ważną częścią rzeczywistości Kościoła. Wypływa ono ze wskazań ewangelicznych, aby pójść drogą pogłębionego życia chrześcijańskiego, opartego na ewangelicznych radach ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Życie zakonne jest pogłębieniem, i poszerzeniem horyzontów powołania chrześcijańskiego, mającego swoje źródło we chrzście św. Z tego powodu, zachowując swoją tożsamość, prowadzi do poszerzenia udziału wiernych w misji Chrystusa<sup>1</sup>.

### 1. Powołanie zakonne jako wybór Chrystusa-Oblubieńca

Niezwykle cenną i jednocześnie prostą definicję powołania zakonnego można odnaleźć, co jest chyba dość zaskakujące, w Kodeksie Prawa Kanonicznego

---

<sup>1</sup> Por. E. Gambari, *Życie zakonne po Soborze Watykańskim II*, Kraków 1998, ss. 40–41.

z 1983 r. Bogata treść i syntetyczne ujęcie kanonu 573 §1 ukazuje bardziej teologicznie, trynitarnie i eklezjologicznie, niż tylko jurydycznie istotę tego życia: „Życie konsekrowane przez profesję rad ewangelicznych jest trwałą formą życia, w której wierni pod działaniem Ducha Świętego, naśladowując dokładniej Chrystusa, oddają się całkowicie umiłowaniem nade wszystko Bogu, ażeby – poświęceni z nowego i szczególnego tytułu dla chwały Boga, budowania Kościoła i zbawienia świata – osiągnąć doskonałą miłość w służbie Królestwa Bożego i, stawszy się w Kościele wyraźnym znakiem, zapowiadać niebieską chwałę”.

Na pierwszym planie występuje w tym tekście wymowne stwierdzenie, że osoba zakonna podejmuje *trwałą formę życia*, czyli decyduje się na wybór fundamentalny, określający sens jej życia osobistego, aby oddać się całkowicie *umiłowaniem nade wszystko Bogu*. Bardzo ważne jest podkreślenie słów: *umiłowaniem nade wszystko Bogu*. Jest to konkretne przełożenie przykazania miłości do Boga, o którym mówi zarówno Stary jak i Nowy Testament. W wersji Mateuszowej Jezus mówi do uczonego w Prawie, który chciał Go wystawić na próbę: *Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem* (Mt 22, 37). Nie ma ważniejszego wskazania moralnego w Ewangelii i nie może być realizacji życia zakonnego bez tej ciągłej świadomości, iż Bóg pierwszy umiłował człowieka i musi on podobnie Mu odpowiedzieć. Miłować Boga jest zaszczytem, a nie obowiązkiem. Jeśli osoba zakonna zapomina o owej podstawowej płaszczyźnie swego powołania, to nic nie będzie w stanie nadać sensu temu powołaniu. Choćby najlepiej wypełniała śluby, zbierała pochwały za świetną realizację wskazań przełożonych i miała poklask wśród wiernych za aktywność i udane akcje duszpasterskie, to w pewnym momencie nastąpi „wypalenie” wewnątrz i tragedia upadku, odejścia. Jasno przypomina o tym hymn św. Pawła o miłości. Przytoczę go w pewnej parafrazie: *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów... , gdybym miał dar prorokowania i taką wiarę, iżbym góry przenosił [i wszystkich nawrócił], a na jałmużnę rozdał całą majątność moją i ciało na spalanie, lecz nie miał miłości... nic mi to nie pomoże, stałbym się jak cymbał brzmiący i będę niczym* (por. 1Kor 13, 1–3). Wielkie i piękne czyny bez miłości są niczym!

Osoba zakonna podobnie jak każdy katolik jest wezwana do tego, aby kochać Boga i żyć z tym przekonaniem, że jest *do końca umiłowana*, tzn. akceptowana i przyjęta ze wszystkimi swoimi zaletami i wartościami, jak również ze swoją małością i grzesznością. Oczywiście, że miłości nie można pojmować jako tylko żarliwego uczucia, z kolorowymi i wzniosłymi przeżyciami i wzlotami duchowymi. Miłość Boga jest przede wszystkim uznaniem Go za Najwyższe Dobro, które chce dla człowieka dobra i uczy go jak być dobrym. Najwyższe Dobro, jakim jest Bóg, daje siłę do oddania się Jemu na zawsze i we wszystkim: na dobre i na złe, w doli i niedoli, w smutku i radości, w cierpieniu i sukcesie, w życiu i śmierci. Całe życie osoby zakonnej ofiarowane i zawierzone, skutkuje dojrzewaniem do bezpośredniego obcowania z Bogiem i odnalezieniem pokoju i szczę-

ścia, choćby wokół niej było wiele trudów i piętrzących się problemów. W ten sposób jest ona umiłowana w Chrystusie i pragnie żyć z Nim i dla Niego. Bez takiej postawy moralnej nie jest możliwe wypełnienie tego powołania.

Św. Franciszek wołał, że „Miłość nie jest kochana”, tzn. że Miłość Boga, Jego Dzieło Odkupienia, ofiarowanie na Krzyżu, dary Ducha Świętego stają się coraz bardziej niedostrzegalne, niewyraźne, obce, zapomniane przez człowieka. Taką postawę moralną można czasem odnaleźć u osób zakonnych. Skutkiem braku uznania i dostrzegania Bożych dzieł i spraw w życiu zakonnym jest doświadczenie, że osoba zakonna nie odczuwa miłości Boga, Jego obecności i prowadzenia. Wiele jest zgorzkniałych osób zakonnych, które mają tylko formalne, tradycjonalistyczne odniesienie do osoby Boga, a jedynym argumentem trzymającym w klasztorze jest bojaźń, że ktoś nie poradzi już sobie w życiu, nie znajdzie pracy, rodzina się go wyrzeknie i nie wiadomo na kogo trafi, gdyby pojawiła się tęsknota za życiem małżeńskim. Dusza takiej siostry zakonnej czy zakonnika jest smutna, skłonna do narzekania i depresji. Jedynym lekarstwem na taką postawę jest radykalne nawrócenie, światło łaski, z którego rodzi się świadomość, że zawsze było i jest się kochanym i umiłowanym przez Boga oraz prawda, że jeśli chcesz być kochanym, to sam kochaj wiernie i do końca. Św. Jan mówi: *miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga* (1J 4, 7). A Antoni de Saint-Exupery dodaje: „Prawdziwa miłość nie wyczerpie się nigdy. Im więcej dajesz, tym więcej ci jej zostaje”<sup>2</sup>. Być może czasem trzeba też skorzystać z pomocy terapeutów, psychologów, a nawet leczenia zamkniętego, aby odkryć na nowo osobie zakonnej sens jej życia i powołania. Jednak musi być to czynione w oparciu o przekonanie, iż *Bóg jest miłością* i w znaku krzyża objawia On ją *aż do końca*.

## 2. Doświadczenie kryzysu powołania jako czynnika wzmacniającego powołanie

Czy jest możliwe życie bez kryzysu, opuszczenia, krzyża? Zapewnie nie, bowiem trudna rzeczywistość zagubienia, opuszczenia, zniechęcenia, rozczarowania jest wpisana w ludzką egzystencję. U Jezusa można dostrzec dwie momenty, w których widać go, mówiąc po ludzku, „w kryzysie” pojmowania sensu swego posłannictwa. Oczywiście, że Jezus jako Osoba Boska świadomie i do końca podjął się realizacji dzieła Zbawienia, jakie wyznaczył mu Ojciec i wypełnił je w mocy Ducha Świętego do końca. Przygotowywał także swych uczniów do tej trudnej, tragicznej chwili. Dialog z Piotrem w Ewangelii św. Mateusza 16, 13–28 ukazuje nam, że Jezus świadomie i z całą mocą podjął i zrealizował zbawczy plan. Kiedy Piotr w swojej gorliwości wziął Jezusa na bok i począł mu

---

<sup>2</sup> Za: Z. Trzaskowski, *Na imię mam miłość. Zbiór aforyzmów*, Kielce 1999, s. 20.

robić wyrzuty: „Panie niech Cię Bóg broni. Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”, usłyszał gorzkie słowa „Zejdź mi z oczu szatanie! (...) bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku”. To zgromienie Piotra pokazuje tylko, że po ludzku męka Jezusa była czymś absurdalnym, niepotrzebnym. Jednak zamysł Boży oczyszczenia świata z niewoli grzechu przez niewinną Ofiarę życia Syna Bożego musiał się wypełnić, gdyż był i jest Bożą logiką Planu Zbawienia, wobec którego „pseudomoc” zła stała się bezradna i została pokonana.

Jezus dokonał tego poprzez przyjęcie w pełni człowieczeństwa, ludzkiej natury, aby uwiarygodnić siebie i całkowicie zjednoczyć się z każdym człowiekiem. Przez ten fakt stał się On do nas podobny we wszystkim, oprócz grzechu<sup>3</sup>. I właśnie w przyjęciu człowieczeństwa nie było mu obce doświadczenie kryzysu, opuszczenia, rozczarowania. W tych trudnych doświadczeniach jak najbardziej zjednoczył się z każdym człowiekiem. W ogrodzie Getsemani Jezus począł się smucić i odczuwać trwogę, jak pisze Mateusz (26, 37), kiedy Jego męka zaczęła stawać się faktem. Wiedział, że jeden z uczniów Go zdradzi, inny się Go zaprze, jeszcze inni rozproszą się, uciekną, wiedział jak okrutne czeka go biczowanie i ukrzyżowanie. Pozostał sam ze sobą! Krwawy pot i trwoga wraz ze słowami: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech mnie ominie ten kielich” (Mt 26, 39) ukazują, jak Jezus bardzo bał się, lękał, drżał po ludzku, choć był z nim Anioł Pocieszenia. Podobnie widać Jego trwogę i boleść opuszczenia tuż przed skonaniami. Jezus wypowiada słowa doświadczenia kryzysu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt 27, 46).

Doświadczenie kryzysu u Jezusa nie doprowadziło Go do załamania czy do rezygnacji z dzieła Zbawienia. Nie zstąpił z krzyża, choć zachęcano Go drwiąco do tego. Wręcz przeciwnie, św. Jan zanotował ostatnie słowo Jezusa jako: „Dokonało się” (19, 30). Jezus spełnił do końca swoje posłannictwo, przez co stał się dla wierzącego przykładem, dając mu siłę i nadzieję. Razem z Nim, z Jego łaską wierzący może przejść każdy trudny czas, kryzys, niewolę wewnętrzną czy zewnętrzną, opuszczenie.

W powołaniu zakonnym zawsze dochodzi do jakiejś formy kryzysu. Jeśli nie jest ono zintegrowane, do końca przyjęte jako *osobiste powołanie*, kryzys może prowadzić do poważnego załamania tej formy życia. Dość często zdarza się, że wiele osób zakonnych pojmuje swoje powołanie w kategoriach i wyobrażeniach, odnoszących się do czysto zewnętrznego działania (ktoś się najlepiej spełnia jako pielęgniarka, albo katechetka, albo ekonom, albo przełożony; ktoś inny podejmuje piękne akcje duszpasterskie – są to tzw. „zakonnik czy zakonnica nieocenieni w parafii”). I dopóki taka aktywność daje im poczucie wartości,

<sup>3</sup> Por. Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis* nr 8.

„Przypatrzcie się powołaniu waszemu” – rola przełożonych...

dopóty wszystko jest dobrze. Jednak każde działanie, inicjatywy, projekty opierają się na ludzkiej ułomności, zatem wcześniej czy później może dojść do sytuacji kryzysowych: ktoś zawiódł, ktoś źle rozumiał i dane dzieło, praca, akcja przyniosły mierne owoce, a nawet skończyły się. I jeśli dana osoba jedynie w takim zewnętrznym wymiarze widziała realizację swojego powołania, to zaczyna doświadczać *totalnego kryzysu*.

Można podać kilka czynników wskazujących na stan kryzysu:

- silne czynniki emocjonalne, pretensjonalność;
- problem, który wywołał kryzys jest poważny (przynajmniej subiektywnie);
- dana osoba jest coraz bardziej bezradna wobec takiej sytuacji;
- ma miejsce dłuższe poczucie bezsensowności, dyskomfortu psychicznego;
- dana osoba nie ma wystarczającego oparcia wśród osób najbliższych<sup>4</sup>.

W takich sytuacjach kryzysu powraca fundamentalne pytanie: po co ktoś jest w zakonie, jakie motywy stały u podstaw tego powołania? Jeśli osoba w kryzysie odkrywa i poznaje na nowo, że dane powołanie zakonne dotyczy „mojej osoby, mojego życia, mojego zbawienia, mojego szczęścia w Bogu”, to dość łatwo można się uporać z owym kryzysem, jaki ją dotknął. Musi dojść do powrotu fundamentalnego motywu: „jestem tu dla Boga, który mnie tu potrzebuje, który mnie tu ukochał i tu mnie chce zbawić”! Natomiast różne dzieła i zadania są jedynie środkiem, narzędziem, mają swój sens i cel czasowy dla dobra i rozwoju wspólnoty Kościoła. I jeśli przemijają, to znaczy, że ich czas się „dokonał”, a osoba zakonna musi iść dalej, do innych spraw. Nikt nie może całkowicie się utożsamiać z jakimś dziełem doczesnym! Takie utożsamienie byłby zawsze istotnym błędem, skutkującym rozczarowaniem, smutkiem, kryzysem powołania, kiedy określona działalność straciłaby swoją rację istnienia<sup>5</sup>.

Taka analiza sytuacji kryzysowych pomaga zrozumieć, że ktoś jest zakonnikiem przede wszystkim dla Boga, dla Królestwa Bożego, dla własnego zbawienia, a nie dla wypełnienia wyłącznie jakiegoś zadania. Dlatego osoba zintegrowana w powołaniu osobistym jest zdolna do pokonania różnych trudności i kryzysów. Przeżywany kryzys można i należy przyjąć na fundamencie osobistego przekonania, że wszystko, co się czyni, jest dla chwały Pana (1 Kor 10, 31), a za wszelką działalność otrzyma się nagrodę w swoim czasie, już w doczesności jakiś jej ułamek, ale jej pełnię każdy otrzyma w niebie (Mt 5, 12). Najważniejsze jest to, aby jednak wytrwać do końca w swoim powołaniu kochając Boga nade wszystko i osiągnąć dar zbawienia.

---

<sup>4</sup> Por. Z. Kroplewski, *Kryzys połowy życia. Szansa na rozwój*, [w:] *Rozwój i kryzysy*, „Zeszyty Formacji Duchowej”, Kraków 2005, nr 27, s. 49.

<sup>5</sup> Por. A. Alphonso, *Powołanie osobiste*, [w:] *Wybory i decyzje*, „Zeszyty Formacji Duchowej”, Kraków 2002, nr 20, s. 50.

### 3. Rola przełożonych w ugruntowaniu powołania zakonnego

Tak nakreślona problematyka kryzysu w powołaniu pozwala żywić nadzieję, że wszystko można przejść i wszystkiemu poddać, zawierając się Opatrzności Bożej, choć nie wszystko uda się naprawić, nie wszystko wyda stukrotne żniwo, a doznane zranienia będą potrzebowały nawet dłuższego czasu na uzdrowienie. To, że można wszystko przejść, oznacza także zdolność przyjmowania gorzkich chwil, porażek i upadków. Bł. Jan XXIII powiedział, że „dla tego, kto ma zawsze ufny wzrok utkwiony w Bogu, nie ma niespodzianek: nawet niespodzianki śmierci”<sup>6</sup>. Zdobyć taką ufność i mieć takie przeświadczenie uzdolnia osobę zakonną do zachowania pokoju ducha, nawet w chwilach bardzo ciężkich. Przykładem takiej ufności jest św. Maksymilian w celi głodowej w obozie oświęcimskim. Jego miłość do Boga przełożyła się w darze ofiarowania na miłość do bliźniego, skazanego na śmierć. Należy podkreślić – o czym zapomina wielu oceniających jego ofiarę – że ta postawa miłości nie dotyczyła tylko Franciszka Gajownicza, ale równie ważnym okazało się wsparcie dla pozostałych dziewięciu, którzy poszli na śmierć głodową. Wiara, ufność i miłość u św. Maksymiliana w najtrudniejszej próbie śmierci głodowej przyniosła wolność i siłę w godnym umieraniu także dla pozostałych więźniów skazanych na śmierć.

Dla osoby zakonnej dużym oparciem w wierności powołaniu powinna być osoba przełożonego. Odgrywa on ważną rolę pomocniczą w utrwalaniu powołania osoby zakonnej, zwłaszcza w jego trudnych i kryzysowych momentach. Zarówno przełożeni bezpośredni, jak i wyżsi, mają za zadanie troskę o to, aby stawiać takie wymagania i zasady życia wspólnotowego, a jednocześnie umożliwiać taką przestrzeń wolności, by podwładni mogli rozwijać swoje powołanie we właściwym kierunku. Oczywiście, że jest to trudne zadanie, jak pogodzić wymagania życia zakonnego z osobowymi potrzebami zakonnika, siostry zakonnej i z dzisiejszym „duchem czasu”. Nikt nie ma idealnych rozwiązań, ale chodzi o pomoc, wsparcie, radę, rozsądne wymagania, konsekwencję. Bo przecież każda osoba zakonna w ostateczności odpowiada za swoje powołanie sama osobiście przed Bogiem. Ale rola przełożonych jest w codziennych sytuacjach życiowych równie znacząca i potrzebna. Przełożonym nie jest się jedynie dla stanowiska i do rozporządzania, ale przede wszystkim dla wspólnoty prowadzonej do Boga. Ważnym wskazaniem są tu słowa Pana Jezusa, aby ten, kto sprawuje władzę, był sługą dla innych. „Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie za okup za wielu” (Mk 10, 45). Cennym dopowiedzeniem są słowa św. Piotra: „Starszych, którzy są wśród was, proszę ja również

<sup>6</sup> Za: *Kalendarz z księdzem Twardowskim 2006*, aforyzm z dnia 3.11, Sandomierz 2006.

starszy, a przy tym świadek Chrystusowych cierpień (...) paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc je nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce” (1P 5, 1–3).

Jest bardzo ważnym, aby przełożony, przełożona potrafili stworzyć takie warunki i zasady, aby każdy miał poczucie znaczenia we wspólnocie, aby każdy miał konkretne zadania i obowiązki, ale też aby każdy mógł korzystać z dóbr duchowych i materialnych w wystarczającym wymiarze, ciesząc się równouprawieniem (np. wolny dostęp do spowiednika, jedna msza św. we własnej intencji na miesiąc, wyjazd na sesję formacyjno-duchową do cenionego centrum formacji duchowej, np. wyjazdy do domu rodzinnego w ciągu roku, możliwość korzystania z komputera, telefonu komórkowego itp.). W takim sprawiedliwym rozdziale dóbr duchowych i materialnych naczelną zasadą winno być: „na tyle korzystasz, na ile gorliwie i z zaangażowaniem pracujesz na rzecz chwały Bożej, dobra wspólnego i spełniasz własne obowiązki stanu”. Dobrze wypełnienie posługi przełożonych zakłada istnienie kilku postaw, praktycznych cech, cnót, które są pomocne w realizacji swej funkcji. Chodzi przede wszystkim o duchowe macierzyństwo (albo ojcostwo), asertywność, empatię, wiarę i ducha modlitwy zawierającej oraz cierpliwość w kontekście czasowości swej posługi.

Duchowe ojcostwo (macierzyństwo) jest to szukanie dobrych rozwiązań z troską o właściwy rozwój podwładnego. Dobra matka, dobry ojciec chce dobra dla swego dziecka, wie jakie sprawy, jakie zasady, jakie towarzystwo, jaka formacja pomoże mu w prawidłowym rozwoju. Podobnie postawa przełożonych musi cechować się troską o dobry rozwój osób podwładnych. Potrzebna jest tu jasna wizja życia zakonnego, na podstawie której podejmowana będzie realizacja funkcji przełożenijskiej. Nie chodzi o idealny obraz tego życia, ale o urealniony, dostosowany do współczesności, zgodny z Ewangelią, wolą Bożą, ślubami. Wiele w tym zakresie zależy od dojrzałości, zwłaszcza uczuciowej i mądrości osoby, będącej przełożoną (-ym). Prawdopodobnie będzie ją stać na nowatorskie rozwiązania, nie bez wpływu Ducha Bożego. Jednakże w macierzyńskości (ojcostwie) najważniejsze jest, aby każda siostra, każdy współbrat mogli odczuć, doświadczyć, zobaczyć człowieka Bożego.

Bardzo ważnym jest, aby przełożeni nie segregowali swych podwładnych na lepszych-gorszych, złych-dobrych, umiłowanych-nielubianych itp. Przekonanie, że nie będzie się potraktowanym z góry, inaczej niż inni, stłamszonym, gdy dokonało się coś niewłaściwego, grzesznego, poniżającego, pomaga w nawróceniu i odnowie życia zakonnego. A tak, niestety jest często, że jednym się pobaża, a innych pozbawia czci i wiary! Dla zobrazowania podaję pewien hipotetyczny przykład: *Dwie siostry rozlały zupę na stół na obiedzie przy biskupie*. Jedna, tzw. „trudniejsza” otrzyma kolejny ładunek złych emocji od przełożonej, że jest *nieodpowiedzialna, głupia i fajtlapa*. Natomiast druga, tzw. „sympatyczna”, posiadająca względy, otrzyma wsparcie: *to każdemu może się przytrafić, zaraz wszystko*

się naprawi, o jak bardzo przepraszamy za niezręczność. Trzeba dużej dojrzałości, aby przełożona (-ny) umieli zareagować jednakowo, właściwie analizując i rozwiązując taką sytuację wobec osoby ją powodującej. Albo obie są ... głupie i nieodpowiedzialne, albo obie ... tylko niezręczne, i daną sytuację zaraz da się naprawić.

Bardzo istotną rolę odgrywa tu także cecha empatii. Oznacza ona zdolność widzenia spraw i realiów z punktu widzenia kogoś drugiego. Trzeba dużo dojrzałości i dobrej woli, aby widzieć rzeczy nie tylko z własnego punktu widzenia, ale uczyć się odmienności innych, wczuwać się w prawdziwe ich potrzeby, przeżycia, problemy, szukając najlepszych rozwiązań. Przełożony musi bardzo uważać, aby udzielanie pomocy, rady, nakazów, poleceń nie były wyłącznie narzuceniem własnego punktu widzenia i swojej woli, ale i uwzględnieniem uwarunkowań drugiej osoby<sup>7</sup>. Dzięki posiadaniu empatii następuje szczerą intencją odnajdywania woli Boga, który mówi zarówno przez przełożonego, jak i przez osobę podwładną i okoliczności danej sprawy. Znana jest pewna anegdota o abp. Ignacym Tokarczuku, który chciał ustanowić pewnego kapłana proboszczem w pewnej miejscowości. Kiedy ów kapłan usłyszał jej nazwę, chciał zareagować: *to, Ekscelencjo, jest niemożliwe!* Arcybiskup nie pozwolił mu się wypowiedzieć, lecz stanowczo wyraził się, że takie są potrzeby, w tym jest wola Boża i jego zdanie jest niezmiennie. Po paru próbach odezwania się tego kapłana biskup nie krył niezadowolenia, podkreślając, że pierwszego probostwa się nie odmawia. Wreszcie ten kapłan wykrzyknął, że to jest jego rodzinna parafia. Arcybiskup Ignacy nagle się zastanowił, trochę zmieształ i powiedział, „Ano, to zmienimy wolę Bożą” (sic!).

Przełożony musi dać podwładnemu możliwość wypowiedzenia swego zdania, opinii bez uprzedzeń i rozważenia dodatkowych argumentów. Jeśli przy tym uważa, że tak a tak trzeba postąpić, to wtedy następuje uczciwe odczytanie woli Bożej. Sztuką jest, aby doprowadzić do akceptacji tej woli jako ważnej, potrzebnej i pomagającej się rozwijać przez osobę podwładnego. Ważne są tu słowa, „jesteś potrzebna (-y), spróbuj, będę ci towarzyszyć i wspierać, Bóg na pewno w tym pomoże” itp.

Zdolność do wypowiadania własnego zdania jest bardzo istotna w relacjach życia zakonnego i określa się ją mianem asertywności. Asertywność w psychologii oznacza posiadanie i artykułowanie własnego zdania oraz bezpośrednio wyrażanie emocji i postaw w granicach nienaruszających praw i psychicznego terytorium innych osób oraz własnych. Uzdolnia ona, aby bez zachowań agresywnych bronić własnych praw w sytuacjach społecznych. Jest to zdolność nabyta. W asertywności człowiek powinien kierować się następującymi umiejętnościami:

<sup>7</sup> Por. A. Cencini, *Pytania – odpowiedzi*, [w:] *Rozwój i kryzysy*, ss. 132–133.

„Przypatrzcie się powołaniu waszemu” – rola przełożonych...

- jasne wyrażanie opinii, krytyki, potrzeb, życzeń, poczucia winy;
- odmawianie czegoś w sposób nieuległy i nieraniący innych;
- umiejętność przyjmowania krytyki, ocen i pochwał;
- autentyczność i szczerłość;
- elastyczność zachowania;
- świadomość swoich wad, zalet, opinii;
- wrażliwość na innych ludzi;
- stanowczość.

Asertywność jest więc ważną zaletą w postawie człowieka. Uczy bowiem przywiązywania znaczenia do tego, co się myśli i czuje, uczy szacunku dla siebie i liczenia się z sobą oraz daje świadomość własnych możliwości i ograniczeń. Prawdziwa asertywność nie jest egoizmem, bo przyjmuje prawo do asertywności drugiego człowieka, aby wzajemnie uczyć się szukać dobrych, właściwych rozwiązań<sup>8</sup>. Przełożeni zakonni muszą zatem rozwijać w sobie taką postawę. Pomaga ona zdobyć świadomość, kim się jest i co się sobą prezentuje. Kiedy obowiązki i zadania przekraczają ludzkie możliwości, w asertywności potrzeba także odniesienia do łaski Bożej i szczerzej współpracy ze wspólnotą, nad którą zostało się ustanowioną. W praktycznym wymiarze chodzi o takie wypowiedanie opinii, zdań i poleceń, aby nie ranić, deptać, nie zmuszać osoby podwładnej, lecz by mogła ona odnaleźć się uczciwie w tych opiniach, zdaniach i poleceniach. Do podstawowych zachowań asertywnych należy:

- używanie otwarcie słów TAK i NIE (jak Jezus uczył w Ewangelii);
- nie przepraszać, jeśli się nie zawiniło;
- nie usprawiedliwiać się ani nie tłumaczyć nadmiernie, natomiast wyjaśniać tak krótko powody swojego postępowania, żeby być dobrze zrozumianym;
- nie napadać na rozmówcę, nie straszyć go konsekwencjami, nie poddawać w wątpliwość jego charakteru lub sposobu myślenia;
- używać komunikatów typu JA, a nie komunikatów typu TY, np. – jeżeli ktoś się spóźnia na spotkanie z przełożoną (-ym), nie rzucić się emocjonalnie „TY jesteś nieodpowiedzialny, lekceważysz mój czas”, tylko powiedzieć stanowczo „JA czuję złość/jest mi przykro, kiedy się spóźniasz”;
- gdy ktoś atakuje, należy się bronić, nie pozwalać na naruszanie godności osobistej, nie pozwalać, aby ktoś traktował w sposób raniący. Pomocą mogą być takie zdania: „Nie podoba mi się sposób, w jaki do mnie mówisz”, „Nie życzę sobie być tak traktowany”, „Nie chcę, żebyś zwracał się do mnie w ten sposób”, itp.;
- trzeba się starać nie kłamać – czasem warto przyznać się do błędów. „Jeśli czegoś się nie wie, to mówić, że nie wiem; jeśli nie chcesz mówić o czymś, o czym wiesz, to mów: „nie mogę tego powiedzieć”;

---

<sup>8</sup> Por. S. Rees, R.S. Graham, *Bądź sobą. Trening asertywności*, Warszawa 1996, s. 15.

- przyznać innym dokładnie takie same prawa do asertywnego zachowania, jakie przyznaje się sobie;
- wyrażać otwarcie swoje oczekiwania, wskazując na przyszłość, co trzeba czynić<sup>9</sup>.

Te psychologiczne uzasadnienia postaw ludzkich mogą pomóc w lepszym układaniu relacji między przełożonym a podwładnym. Zapewne wiele z tego można zastosować w życiu zakonnym, ale nigdy te wskazania nie przełożą się idealnie i automatycznie na osobowość i charakter osób zakonnych i ich relacji. Potrzeba tu dojrzenia, doświadczenia, wolności w tolerowaniu siebie nawzajem od strony wad i błędów. Dlatego dopełnieniem tych psychologicznych wskazań musi być łaska wiary i duchowy kontakt z Bogiem w modlitwie. Wydaje się to oczywiste dla osób zakonnych, ale w praktyce życia wiele z nich uważa się na zbyt małą ilość czasu dla dzielenia się swymi sprawami z Bogiem i dla rozwoju wiary osobowej w modlitwie. Niemniej każdy zakonnik i zakonnica, a tym bardziej ich przełożeni muszą być ludźmi modlitwy. Wiele dobrych rozwiązań, natchnień, decyzji przychodzi w dialogu modlitewnym z Bogiem.

Nierzadko słyszy się twierdzenia, że „ja modłę się pracą”, albo „modłę się, gdy spotykam się z ludźmi”. Zapewne są to słuszne stwierdzenia, ale nie mogą one wykluczać lub zastępować konieczności znajdowania ciszy, trwania na modlitwie „na kolanach”, w słuchaniu Słowa Bożego i adoracji Najświętszego Sakramentu. Modlitwa „w czynie” opiera się na modlitwie „w zaśluchaniu i adoracji”. Przypomina się tutaj ewangeliczną opowieść o Marcie i Marii (por. Łk 10, 38–42). Modlitwa przełożonych ma wypracowywać wycucie misterium nadprzyrodzoności, dostrzegać Boga pośród najbardziej szarej codzienności, w problemach i sukcesach podwładnych. Nie zrozumie się tych problemów i nie będzie się Bogu wdzięcznym za sukcesy bez modlitwy osobistej przed Panem. W ten tylko sposób będzie umacniać się głęboka wiara i zawierzenie, na których oparte jest życie chrześcijanina, a tym bardziej osób zakonnych. Przełożeni muszą być tutaj potwierdzeniem tej prawdy.

Ostatnią ważną cechą, wymaganą i zalecaną przełożonym, jest potrzeba cierpliwości. Nie ulega wątpliwości, że cierpliwość oparta na wierze i zaufaniu Bogu pozwala przechodzić trudne sprawy, niejako dać się im „wypalić”, „wybrzmieć”, dojrzeć do stanu rozwiązania. Zapewne są sprawy, które muszą spotkać się z natychmiastową reakcją, zwłaszcza te, które niosłyby wiele zła i zgorzenia. Natomiast wiele spraw jest dość mocno skomplikowanych, narosłych w czasie, dotyczących dobra i zła w postępowaniu określonych osób. I nie da się zadziać od razu, konkretnym nakazem czy zakazem, bo mogłoby się okazać, że za-

---

<sup>9</sup> Por. tamże, ss. 30–37.

*„Przypatrzcie się powołaniu waszemu” – rola przełożonych...*

miast zaradzić złu, nastąpiły jeszcze większe komplikacje i fatalne skutki. Trzeba niejednokrotnie pozwolić ewangelicznie, aby rosła pszenica i kąkol razem, aż przyjdzie czas osądu i rozliczenia. Trzeba też mieć przekonanie, że dany konflikt, problem, trudna sytuacja pozwoli osobom w nich uczestniczącym dojrzeć do rozwiązania sprawy przez „skosztowanie gorzkich owoców”. Na to też warto czasem cierpliwie czekać, powierzając te osoby Bożej mądrości i opiece.

Cierpliwość jest potrzebna szczególnie w sytuacjach, gdy ktoś uporczywie trwa przy jakiejś opinii, decyzji, sprawie, których nie chce zmienić, mimo różnych słusznych argumentów. Warto wtedy pozostawić taką osobę we „względny spokój” i zastosować metodę „zasianego ziarna” – przełożony swoje powiedział, ukazał zagrożenie i to, co jest do zmiany i tak to zostawia. Czas pozwoli na weryfikację. Nie ulega wątpliwości, że pojawią się sytuacje, które potwierdzą słuszność racji przełożonych, a Pan Bóg pokieruje tym właściwie. Jeśli pomimo tego podwładny nie zmienia się, trzeba pozwolić mu skosztować „gorzkich owoców”, pozwolić na doświadczenie cierpienia i bezsensowności, aż sam zwróci się o pomoc. I wtedy rzeczywiście podać rękę i wspólnie rozwiązać sprawę w świetle woli Bożej i Słowa Bożego. Nie triumfować postawą: „a trzeba było słuchać mądrzejszych”, lecz podjąć dialog na wzór Ojca, radującego się z powrotu syna marnotrawnego. Pozwolić się wygadać, może i nadać jakąś pokutę, ale połączoną z wielką radością i na nowo przyoblec w białe szaty, obdarować pierścieniem i sandałami pod warunkiem, że nastąpiło szczere nawrócenie, szczere przyznanie się do błędu i prośba o pomoc w odnowie życia zakonnego.

\* \* \*

Ukazana rola przełożonych w trosce o powołanie zakonne, tak osobiste jak i osób podwładnych, nie wyczerpuje całości zagadnienia traktującego o cechach, cnotach i wartościach, potrzebnych do pełnego i zintegrowanego rozwoju powołania zakonnego. Przełożeni nie mogą być zastępcami konkretnych osób w podejmowaniu decyzji, wyborów, przemiany serca, prawidłowego rozwoju osobowego. Mają w tym pomagać i umożliwiać tak w wymiarze duchowym, jak i materialnym stymulowanie tego ważnego procesu dojrzałości. W tym wszystkim Bóg musi być fundamentem i celem podjętego życia zakonnego.

## Summary

*“Consider how you were called”  
– The Role of Superiors in the Progress of Religious Life*

The gift of the calling to religious life flows from the particular closeness to God. The Code of Canon Law stresses that the acceptance of this gift leads to “a stable form of living, in which the faithful follow Christ more closely under the action of the Holy Spirit, and are totally dedicated to God...” (573 §1). In this

way, the religious is an evangelical sign in the modern world. However, one can encounter difficulties and even crises on this path, which can weaken God's call, and even lead to resignation. These crises can be integrated to the point that they become – with the help of God – the strength needed to make progress in religious life. Superiors have the important role of helping to strengthen the calling of religious. Their role is significant, if they fulfill their obligation in the spirit of God and the good of the community. Several attitudes, practical qualities and virtues are needed in order for the superiors to fulfill their functions. These are maternal (paternal) spirituality, assertiveness, empathy, faith, entrusting prayer, and patience regarding their temporal ministry. On the grounds of their personality, superiors can make many good decisions, give sound advice, suggestions, directives, which are a sure sign of God's will. In this way they can be an aid and a foundation for the religious community, which is entrusted to them during their time of service.